



Odnaleźć
przeszłość

IGA DANISZEWSKA



IGA DANISZEWSKA

Odnaleźć przeszłość

Copyright © for the text by Iga Daniszewska
Copyright © for this edition by Wydawnictwo NieZwykłe, Oświęcim 2024
All rights reserved · Wszystkie prawa zastrzeżone

Redakcja: Alicja Chybińska
Korekta: Karina Przybylik, Daria Raczkowiak, Monika Fabiszak
Skład i łamanie: Paulina Romanek
Oprawa graficzna książki: Paulina Klimek

Druk i oprawa: Abedik S.A.

ISBN 978-83-8362-483-9 · Wydawnictwo NieZwykłe · Oświęcim 2024
Grupa Wydawnicza Dariusz Marszałek



🌐 www.wydawnictwniezwykle.pl
✉ niezwykle@wydawnictwniezwykle.pl
📘 Wydawnictwo NieZwykłe
📷 [wydawnictwniezwykle](https://www.instagram.com/wydawnictwniezwykle)
✂ [Wyd_NieZwykłe](https://www.youtube.com/channel/UC...)
🎵 [wydawnictwniezwykle](https://www.spotify.com/artist/wydawnictwniezwykle)

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwa do postaci oraz wydarzeń są przypadkowe.

Rozdział 1

Hazel

Wrzesień

Odstawiłam grabie do szopy na narzędzia, po czym spojrzałam na swoje dłonie. W całości pokrywały je pęcherze i odciski. Przez ostatnie dni odgarnęłam liście z podwórek wszystkich moich „klientów”. Potrzebowałam pieniędzy. Musiałam stąd jak najszybciej odejść, a dokładnie wiedziałam, co się stanie, gdy opuszczę swoją „bezpieczną przystań”. Uchronię się przed mrozem, który nieubłaganie zbliżał się do Chicago, ale tym samym stracę cały swój dochód. Więc choć bilet na autobus do Tamy na Florydzie kosztował niecałe dwieście dolarów, to potrzebowałam

o wiele więcej, aby mieć za co przeżyć, zanim znajdę nowych klientów.

Zatrzasnęłam drzwiczki do szopy i upewniłam się, że je zaryglowałam. Podeszłam do wielkich, czarnych dębowych drzwi i zapukałam, a następnie oparłam się o ścianę. Byłam zmęczona, a przede wszystkim naprawdę mocno spóźniona. Wiedziałam, że najprawdopodobniej zaliczę dzisiaj całkowicie bezsenną noc, ale nic nie mogłam na to poradzić, musiałam zdobyć te pieniądze.

– Skończyłaś? – zapytała starsza pani, uśmiechając się szeroko. – Nie mam pojęcia, jakbym sobie bez ciebie poradziła.

– Nie ma sprawy. – Skinęłam głową.

– Wrócisz za dwa tygodnie? – zapytała z nadzieją w głosie.

Mogłabym ją okłamać, tak samo jak okłamywałam swoich innych zleceniodawców, ale nie miałam do tego serca. Nancy to jedna z pierwszych osób, które pozwoliły mi zaopiekować się swoimi ogrodami, w dodatku zawsze była miła. Często zapraszała mnie na obiad, gdy robiłam sobie przerwę, i niejednokrotnie dorzucała mi napiwek. Nie miałam pojęcia, czy podejrzewa, w jakiej sytuacji się znajduję, ale nigdy nie pytała mnie o rodzinę, mogłam więc założyć, że zdawała sobie sprawę z tego, że coś jest ze mną nie tak. Tym bardziej czułam wdzięczność za to, że mnie nie wypytuje.

– Nie. – Pokręciłam głową, uśmiechając się przeprasząco. – Przeprowadzam się.

– Och nie! – westchnęła, a na jej twarzy pojawił się prawdziwy smutek. – Zaczekaj sekundę.

Weszła do środka, ale nie zamknęła mi drzwi przed nosem, co bardzo doceniałam. Naprawdę nie było zbyt wielu aż tak ufnych ludzi, ale to wcale nie wydawało mi się dobre, szczególnie dla niej. Ja nie stanowiłam zagrożenia, jednak zdążyłam się już przekonać, że najłatwiej zdobyć zaufanie starszych i samotnych osób, które paradoksalnie powinny najbardziej uważać. Nancy sprawiała wrażenie, jakby nie wierzyła, że może spotkać ją coś

złego. A mogło. Była samotną, schorowaną starszą panią, a przy tym mieszkała w pięknym, wiekowym domu w jednej z lepszych dzielnic w mieście. W skrócie: idealny cel dla wszelkiego rodzaju przestępców.

Kobieta pojawiła się w progu po niespełna minucie, po czym wcisnęła mi w dłoń zwitek banknotów.

– To napiwek ode mnie na dobry początek – poinformowała, zaciskając dłoń na moich palcach. – Odwiedź mnie, jeśli kiedyś wrócisz w te strony.

– Nancy, naprawdę nie trzeba – zaprotestowałam słabo, bo wbrew temu, co mówiłam, potrzebowałam każdego dodatkowego dolara, którego mogła mi zaoferować.

– Nie. – Pokręciła stanowczo głową. – Chcę, żebyś o mnie pamiętała.

– Na pewno o tobie nie zapomnę – obiecałam. – Ale muszę już iść.

– Uważaj na siebie – pożegnała się, po czym mi pomachała.

Zeszłam z trzech małych stopni i dopiero wtedy usłyszałam, że zamyka za mną drzwi. Zwolniłam, żeby móc się upewnić, że przekręci zamek, a gdy rozległ się zgrzyt, ruszyłam w końcu w normalnym tempie do dużego starego drzewa, pod którym zostawiłam swój plecak. Właśnie wtedy sprawdziłam banknoty, które zostały mi wciśnięte w dłoń. Trzysta dolarów. Poczułam, że do oczu napływają mi łzy. Nancy zafundowała mi podróż na Florydę i dodatkowe sto dolarów na pranie ubrań i kupno jedzenia, zanim znajdę kolejnych klientów. Doliczając do tego pieniędzy zarobione u innych ludzi, moja przyszłość, po raz pierwszy od bardzo dawna, wyglądała całkiem nieźle. Zamknęłam na chwilę oczy, aby się uspokoić. Nie chciałam się teraz rozkleić. Musiałam pokonać całkiem spory odcinek drogi, a nie miałam ochoty zwracać na siebie uwagi zapłakaną twarzą.

Resztkami sił uniosłam plecak i zarzuciłam go sobie na plecy. Wydał mi się wyjątkowo ciężki, choć wcale nie miałam w nim

więcej niż zazwyczaj. Kilka sztuk bielizny, dwa komplety ubrań na zmianę, mały, cienki śpiwór, którego na szczęście rzadko musiałam używać, dwie butelki wody i pewnie jakiś batonik proteinowy. Byłam po prostu koszmarnie zmęczona po ostatnich kilku dniach, a gdy pomyślałam o bezsennej nocy, jeszcze bardziej zachciało mi się płakać. Ale musiałam odejść. Nie miałam więcej czasu na zbieranie pieniędzy. Już nie tylko noce były chłodne, ale dni również. Za kilka tygodni może spaść pierwszy śnieg, a ja naprawdę nie wyobrażałam sobie, jakby miało wyglądać moje życie, gdybym każdego dnia musiała brodzić w półmetrych zaspach.

Ruszyłam w kierunku schroniska dla bezdomnych, gdzie spałam przez ostatnie dwa miesiące. Nie miałam zbyt wielkich nadziei na to, że znajdzie się jeszcze wolne miejsce. Dochodziła dziewiętnasta, a zazwyczaj przybytek zapelniał się przed osiemnastą, kiedy to podawano kolację. Tym bardziej w trakcie chłodnych miesięcy.

Na początku rzadko jadałam w takich miejscach, to się zmieniło dopiero wtedy, gdy uznałam, że nie mogę mieszkać w stanach, w których panują ostre zimy, więc potrzebuję pieniędzy, żeby dostać się na Florydę. Wcześniej nie czułam się w porządku w stosunku do innych bezdomnych. Ja umiałam znaleźć sobie pracę i choć zwykle nie zarabiałam zbyt wiele, bo ile może zapłacić starsza, samotna osoba za to, że przystrzygę jej trawę czy też zgrabie liście, ale stać mnie było na posiłek, pralnię oraz ciuchy z lumpeksu, jeśli akurat ich potrzebowałam. Dlatego zwykle jedyne, o co prosiłam, to nocleg. Panicznie bałam się spać na ulicy, w ciągu ostatniego roku zdarzyło się to zaledwie kilka razy. Działo się tak zwykle, gdy pojawiałam się w nowym miejscu i nie miałam pojęcia, gdzie znajdę jakieś schronisko dla bezdomnych.

Na początku wstydziłam się pytać, teraz wciąż miałam niewielkie opory, ale już zdecydowanie mniejsze. Poznałam

również sposób na to, jak uniknąć zde gustowanych, krzywych spojrzeń, kiedy przyznawałam się na głos do tego, że nie mam domu. Wystarczyło pytać policjantów. Nawet jeśli akurat trudno było znaleźć jakiegoś na pieszym patrolu, to pytanie: „Przepraszam, gdzie znajdę najbliższy komisariat policji?“, odbierało znacznie lepiej, niż gdy pytałam o przytułek. Na szczęście policjanci okazywali się zdecydowanie bardziej wyrozumiali niż przypadkowi ludzie. Często nawet proponowali, że mogą mnie podwieźć, aby pokazać, gdzie znajduje się takie miejsce.

Po czterdziestu minutach znalazłam się w końcu przy wejściu do przytułku. Długi budynek z czerwonej cegły nie zachęcał jakoś szczególnie, ale był dobrym miejscem. Jednym z lepszych, na jakie udało mi się trafić. Personel był odpowiedzialny i pomocny. Nikt nie próbował mnie tu okraść, choć pieniądze i tak przezornie ukrywałam w rozprutym dnie plecaka.

Zadzwoiłam dzwonkiem, ponieważ drzwi zostały już zamknięte na noc, i modliłam się w duchu, żeby okazało się, że dostanę dzisiaj miejsce. Na tę chwilę było to moje największe marzenie, co sprawiało chyba, że powinnam się zaniepokoić i przemyśleć swoje decyzje.

– Hazel? – Mary otwarła drzwi, patrząc na mnie z zaskoczeniem.

Samo to, że się nie odsunęła, aby wpuścić mnie do środka, wiele mi mówiło.

– Masz jeszcze jakieś wolne łóżko? – zapytałam, dokładnie wiedząc, jaką odpowiedź usłyszę.

– Niestety, nie. – Pokręciła głową, patrząc na mnie smutno. – Mogę spróbować zadzwonić do innego schroniska...

– Nie, nie trzeba – zaproponowałam natychmiast. – Poradzę sobie.

– Jest zimno – westchnęła. – Może chcesz chociaż zjeść kolację?

– Nie jestem głodna. – Uśmiechnęłam się smutno. Naprawdę nie czułam głodu. Zjadłam burrito, które zamówiła dla mnie Nancy, gdy zrobiłam sobie przerwę. – Wrócę jutro.

To kłamstwo, ale nie chciałam jej dodatkowo martwić. Wiedziałam, że nikt nie popierał pomysłu, aby jeździć od stanu do stanu, a ja zaliczyłam już Teksas, Oklahomę, Missouri i w końcu Illinois. Dopiero gdy sierpień chylił się ku końcowi, dotarło do mnie, że nie mogę spędzić tu zimy. Może i byłam twarda, a na pewno twardsza, niż kiedykolwiek przypuszczałam, że mogę się stać, ale nie chciałam polegać jedynie na wolontariuszach ze schronisk, a w zimie naprawdę trudno byłoby mi znaleźć sobie pracę. Nawet odśnieżanie podjazdów to żadna opcja, bo przecież śnieg nie padał codziennie. Właściwie to czasem nie sypał przez wiele tygodni, za to mróz... On nie miał aż tyle litości.

Skinęłam głową do Mary. Chciałam już stąd odejść, aby nie musieć oglądać litości na jej twarzy. Nienawidziłam tego.

– Uważaj na siebie – przestrzegła.

Ruszyłam na północ, gdzie znajdowała się stacja metra. Zamierzałam spędzić noc na którejś z ławek, a jeśli mi się poszczęści, to może uda mi się zakraść do budynku i dzięki temu nie zmarzną. Czasem ochrona była w porządku i pozwalała mi spędzić noc w takich miejscach, jeśli akurat spóźniłam się do schroniska. Zapewne miało to związek z tym, że nie wyglądałam na bezdomną. Na biedną, być może, ale miałam czyste ubrania, umyte włosy i jedynie niewielki plecak ze sobą. Mogłam sprawiać wrażenie kogoś, kto spóźnił się na pociąg. Zawsze też byłam trzeźwa, co stanowiło w moim przypadku pewnego rodzaju przekleństwo. Problem polegał na tym, że gdy każdego dnia pojawiaasz się w jakimś schronisku dla bezdomnych zupełnie trzeźwa i nienaćpana, a w dodatku widać po tobie, że radzisz sobie całkiem nieźle mimo fatalnej sytuacji, zawsze znajdzie się jakaś dobra dusza, która zechce ci pomóc. Zaproponuje pracę, a nawet jedno z mieszkań, które można dostać na start za naprawdę niedużą opłatą. A choć te mieszkania zwykle są maleńkie i trzeba je dzielić z jakąś współlokatorką, to i tak mogą być

dosłownym zbawieniem. Jednak nie dla mnie. Aby wziąć udział w jakimś programie wychodzenia z bezdomności, musiałabym przedstawić swoje dane. Oczywiście, ludzie stąd pomogliby mi w wystąpieniu o nowy dowód osobisty czy w odzyskaniu numeru Social Security¹. Mój problem polegał na tym, że nie mogłam im podać swojego nazwiska. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób zacząć życie bez ujawnienia prawdziwych danych, gdy są wymagane dosłownie wszędzie.

Po kwadransie dotarłam do stacji metra, a następnie udałam się do przejścia podziemnego. Postanowiłam spróbować przedostać się na drugą stronę, gdzie znajdował się mały budynek z kilkoma ławkami, kawiarniami oraz sklepikami z tandetnymi pamiątkami. Jednak gdy tylko zesłam z ostatniego stopnia, zatrzymałam się natychmiast. Pod ścianą, na betonie siedział mężczyzna. Na moje nieszczęście znałam go doskonale. Odwróciłam się, żeby odejść, ale było za późno, ponieważ zdążył mnie już zauważyć.

– O! Moja ulubiona skarbonka! – wykrzyknął, po czym błyskawicznie poderwał się na nogi.

Nie był pijany. Nigdy nie był. Ćpał jakieś gówno, które nie wprowadzało go w stan otumanienia, a wręcz przeciwnie. Potrafił być naprawdę szybki i silny. A już z pewnością silniejszy ode mnie.

– Zostaw mnie! – wrzasnęłam, gdy poczułam, że owija przedramię wokół mojej szyi, a następnie pcha mnie na ścianę.

– Gdzie masz siano? – warknął, ale nawet nie czekając na moją odpowiedź, powędrował dłonią do kieszeni w moich spodniach, po czym zaczął je przeszukiwać.

Oczywiście nie odpuścił sobie uszczypnięcia mnie przy okazji w tyłek. Poczułam, że łzy napływają mi do oczu, a żołądek podchodzi do gardła, gdy mnie dotykał.

– W plecaku! – wykrzyknęłam.

¹ Social Security – ubezpieczenie społeczne (przyj. red.).

Wiedziałam, że właśnie skazuję się na zimę w pieprzonym Chicago, gdzie potrafi zrobić się zimniej niż na Alasce, ale nie mogłam znieść tego, że ten naćpany skurwiel mnie obmacuje. Nienawidziłam, gdy ktoś mnie dotykał, a już tym bardziej narkoman w brudnym przejściu podziemnym.

– Zostaw ją, kurwa! – Donośny głos odbił się echem od pustych ścian. – No już. Spierdalaj od niej.

Wysoki, młody mężczyzna odepchnął ode mnie narkomana. Wylądowałam na ziemi kawałek dalej, czując pieczenie w dłoniach, które obtarłam o zimny beton. Nie miałam jednak czasu na to, aby się nad sobą użalać. Poderwałam się na równe nogi i przebiegłam na drugi koniec przejścia, a następnie wdrapałam się schodami na górę. Musiałam znaleźć się jak najdalej stąd, ponieważ sama powiedziałam mu, gdzie mam pieniądze, a skoro pojawiła się okazja, abym nie straciła wszystkich oszczędności, to musiałam ją wykorzystać. Schowałam się za rogiem budynku, uważnie nasłuchując. Tu byłam w miarę bezpieczna, miałam nieograniczoną liczbę dróg ucieczki, gdybym ich potrzebowała, a w dodatku znajdowało się tu kilka niewielkich budynków, w których gąszczu mogłabym się ukryć.

– Hazel! – usłyszałam głośny okrzyk wyraźnie zbliżający się w moim kierunku.

Nie odzywałam się, aby nie zdradzić napastnikowi, gdzie jestem, gdyby jeszcze był w tunelu, jednak kiedy młody mężczyzna pojawił się na najniższym stopniu, wychyliłam się lekko i pomachałam mu dłonią. Ujrawszy mnie, wyraźnie przyspieszył.

– Co ty tu, kurwa, robisz?! – warknął, podchodząc do mnie, po czym popchnął mnie na ścianę.

Na szczęście plecak, który cudem udało mi się uratować, ochronił mnie przed chłodem muru.

– Mówiłem, żebyś nigdy nie włączyła się tu po zmroku.

Oparł dłonie o ścianę, na wysokości mojej głowy, jakby doskonale wiedział, że nie chcę, aby ktokolwiek mnie dotykał. Widziałam jego zmarszczone czoło i wykrzywione usta.

– Mówiłem, kurwa, żebyś spała w schronisku – warknął. – Wiesz, co by się stało, gdybym się tu nie pojawił?

– Dziękuję – wyszeptałam. Nie byłam pewna, czy robię tak z obawy przed tym, że narkoman z tunelu wciąż może mnie usłyszeć, czy przez oniesmielającą postawą Gema. – Nie było już miejsca w schronisku.

Mężczyzna westchnął, po czym się ode mnie odsunął.

– Powinienem pozwolić mu cię okraść – fuknął. – Najwyraźniej raz to dla ciebie za mało, abys miała nauczkę.

– Przepraszam – jęknęłam. – Naprawdę nie miałam dokąd pójść. Przyszłam za późno i nie mieli już wolnych łóżek. Nie chciałam, żebyś miał przeze mnie problemy.

– Nie mam żadnych problemów – warknął. – Ten ćpun gównu mi może zrobić. Rusz się, zabiorę cię do siebie. Dzisiejszej nocy jestem sam.

Spuściłam głowę, ale poszłam za nim. Gem był bezpieczną przystanią. Mieszkał niedaleko schroniska, w jednym z tych lokali, które władze miasta przeznaczały dla programu wychodzenia z bezdomności. W teorii nie mógł tam nikogo przyprowadzać. Mieszkanie miało dać mu nowy start, a nie kolejną melinę, którą zapewne by się stało, gdyby dostała je osoba niegotowa na nowe życie. Zasady były sztywne i proste: żadnego alkoholu, żadnych używek, żadnych bezdomnych kumpli z poprzedniego życia. Skoro jednak dzisiaj był sam, to bez problemu mogłam zniknąć z jego domu, gdy tylko zrobi się jasno. Nikt na pewno nie zrobi mu nalotu, żeby sprawdzić, jak sobie radzi, o szóstej rano, a współlokator na niego nie doniesie. Nie istniało żadne ryzyko, że narobię mu problemów, a ja nie byłam aż tak głupia, aby nie skorzystać z takiej okazji.

– Dziękuję – powiedziałam cicho. – Zmyję się z samego rana. A co właściwie robiłeś w tym przejściu?

Gem westchnął, wzruszając ramionami.

– Jakiś czas temu zauważyłem, że Eric zaczął tu nocować – przyznał.

Nie miałam pojęcia, skąd zna imię mężczyzny, który już raz okradł mnie w przeszłości, a teraz spróbował ponownie, ale jakoś nie zależało mi na tym, aby poznać tę tajemnicę.

– A doskonale wiem, jak wygląda sytuacja w schroniskach, gdy robi się zimno. Wiem również, dokąd udają się ludzie odprawieni z kwitkiem, a ten tunel to najkrótsza droga na stację. Każdego wieczoru chodzę na spacer w te rejony, aby się upewnić, że ten skurwiel nikomu się nie narzuca.

– Jesteś aniołem – oznajmiłam zupełnie szczerze.